

Est. archiwum IBL

NASZA WIARA,

czyli streszczenie nauki Kościoła
Polsko - Narodowego Katolickie-
go w Ameryce, wraz z objaśnie-
niami niektórych zasad Chrystu-
sowej religii.



Napisał KS. FR. HODUR,

Biskup Pol. Nar. Katolickiego Kościoła.



W tłoczni P. N. Spółki Wydawniczej, Scranton, Pa.

1913.

NASZA WIARA,

czyli streszczenie nauki Kościoła
Polsko - Narodowego Katolickie-
go w Ameryce, wraz z objaśnie-
niami niektórych zasad Chrystu-
sowej religii.

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63



Napisał KS. FR. HODUR,

Biskup Pol. Nar. Katolickiego Kościoła.



W tłoczni P. N. Spółki Wydawniczej, Scranton, Pa.

1913.



5482

Wstępne Uwagi.

Kościół Polsko Narodowy w Ameryce, jako cząstka Chrystusowego, Katolickiego Kościoła, czerpie swą naukę ze źródła nigdy nie wysychającego, z Pisma Świętego i z bezpośredniego działania Ducha Bożego. Nauka ta jest wystarczającą do odrodzenia i zbawienia rodzaju ludzkiego.

Pierwotny Kościół Katolicki przyjmując na swe łono nowonawróconych z pogaństwa, albo żydostwa przedkładał im krótko zebrane prawdy, najważniejsze podług ówczesnych nauczycieli, do zbawienia koniecznie potrzebne i żądał publicznego przyjęcia i wyznania tych zasad.

W ten sposób powstało około roku 100 po Chrystusie Panu wyznanie wiary, zwane apostołskiem, najpierw w Rzymie, a potem rozszerzyło się po całym zachodnim i wschodnim Kościele.

W wyznaniu tem, czyli składzie apostołskim, zebrane są prawdy chrześcijańskiej wiary, jak je pojęło i zrozumiało ówczesne społeczeństwo i jak je podała apostołska tradycja.

Następne trzy wieki rozszerzyły ten skład, czyli streszczenie zasad chrześcijań-

skiej wiary, uzupełniały je i wyjaśniały stosownie do dążeń religijno-filozoficznych ówczesnej doby i potrzeb duszy ludzkiej i ogłosiły jako wyznanie nicejsko-konstantynopolitańskie.

Wyznania te były ostoją i probieżem katolickiej wiary.

Do tych wyznań odnoszą się wszystkie późniejsze streszczenia nauki chrześcijańskich kościołów, tak katolickich, jak i protestanckich, na tych wyznaniach, to jest apostołskim i nicejsko-konstantynopolitańskim opiera się wyznanie trydenckie kościoła rzymskiego, jakoteż wyznanie augsburskie, anglikańskie, prezbiterańskie, zreformowane i wszystkie inne chrześcijańskie symbole.

Na tych dwu wyznaniach także opiera się to streszczenie Chrystusowej nauki, które przyjęły prowincjonalne zgromadzenia Polsko Narodowego Katolickiego Kościoła, odbyte w miesiącu czerwcu i lipcu 1912 roku.

Wyznanie to, czyli symbol obejmuje krótki zbiór zasad Chrystusowego Kościoła, jak je ma pojmować polski lud na tułactwie, zjednoczony w Kościele Narodowym, obejmuje to wszystko, co człowiekowi potrzeba, by wierzył, znał, aby wierząc czynił, a przez to znalazł treść życia swego i posiadał szczęście doczesne i wieczne.

Do symbolu dodaliśmy nadto wyjaśnienie niektórych prawd religijnych, jak np. pojęcie Boga, stosunku Jego do świata wogóle, a do człowieka w szczególności, o Jezusie Chrystusie, o sakramentach, o przeznaczeniu człowieka, o odrodzeniu, usprawiedliwieniu i życiu człowieka pozagrobowem, o sprawie społecznej i narodowej. W obieżnem tem oświetleniu zasad Chrystusowych chcieliśmy tylko wskazać na kierunek, pobudzić niejako duszę do snucia dalej wątku religijnego życia i podkreślić najważniejsze podług nas momenty religijnego światopoglądu.

Jeśli to słabe me usiłowanie znajdzie uznanie u Braci Kapłanów, u świeckich członków Kościoła, a może i u innych dusz ludzkich; poruszy je, pobudzi do żywej wiary, do badania prawd Bożych, do szukania Prawdy odwiecznej, Pokoju i Światła i pomoże komukolwiek na drodze do ostatecznego celu, to będę się czuł stokrotnie wynagrodzonym za chwile rozmyślań i pracy.

Ks. Franciszek Hodur,

Biskup P. N. K. Kościoła w Ameryce.

Wyznanie Wiary Kościoła Polsko-Narodowego Katolickiego w Ameryce.

1. Wierzę w Boga Wszchemogącego, Istotę świadomą swego bytu¹⁾ i środków prowadzących do ostatecznego celu, w Boga —Ojca, Źródło wszelkiego życia, Prawdę odwieczną, Miłość i Sprawiedliwość.

2. Wierzę w Jezusa Chrystusa, Zbawiciela i duchowego **Odrodźciela świata.**²⁾ Wierzę, że Chrystus Pan był **wysłannikiem** Boga, jednej z Nim jaźni, zrodzonym co do człowieczeństwa z ubogiej niewiasty Maryi, wierzę, że Ten Nazareński Mistrz przez swój żywot, w którym się objawił niedościgniony ideał dobroci, miłości, mądrości i poświęcenia się dla drugich, zwłaszcza dla ludzi grzesznych i wydziedziczonych, że przez swą pracę, naukę i śmierć męczeńską stał się **zarzewiem nowego życia** ludzkości, biorącego swój początek, siłę i pełność w poznaniu Boga, umiłowaniu Go i pełnieniu Jego świętej woli.

3. Wierzę, że Duch Święty, Duch Boży rządzi światem³⁾ tak w porządku przyrodzonym, jak moralnym, że wszystkie prawa we wszechświecie jak i te, którymi się kieruje dusza poszczególnego człowieka, ja-

koteż zbiorowej ludzkości, są wpływem woli, dobroci i sprawiedliwości istoty Bożej.

4. Z Ducha Świętego **plynie łaska**, to jest niewidzialna moc wewnętrzna, która sprawia, iż gdy człowiek z nią współpracuje, współdziała, staje się lepszym, doskonalszym,⁴⁾ zadaniu swemu odpowiedniejszym, uczestnikiem pokoju duszy i serca, aż kiedyś znajdzie w połączeniu się z Bogiem w wieczności szczęście nieskończone i wypełnienie się swego jestestwa.

5. Wierzę w potrzebę łączenia się wszystkich wyznawców Chrystusowej religii w jedno ciało Kościoła Bożego i że Kościół Chrystusowy, apostołski, powszechny jest wyobrażeniem tego Bożego zrzeczenia się ludzkości, które zapowiedział Zbawiciel, dla którego zaistnienia pracowali i pracują wszyscy szlachetni ludzie i za którym tęskni dusza człowiecza, pożądająca prawdy, światła, miłości, sprawiedliwości i ukojenia w Bogu.

6. Wierzę, że Kościół Chrystusowy jest prawdziwym nauczycielem tak poszczególnego człowieka jak i całego społeczeństwa ludzkiego, jest szafarzem łask Bożych, przewodnikiem i światłem w doczesnej pielgrzymce do Boga i zbawienia, o ile wyznawcy i członkowie tego Kościoła, tak świeccy jak i duchowni są **zjednoczeni z Boskim Założycielem** przez wiarę i życie z tej wiary płynące.

7. Wierzę, że każdy prawy chrześcjanin powinien brać czynny i żywy udział w duchowem życiu Kościoła, a to przez **słuchanie** słowa Bożego, przez przystępowanie do sakramentów świętych⁵⁾, przez wypełnianie prawideł i reguł przez Chrystusa Pana i apostołów ustanowionych, a przez Kościół święty podanych.

8. Wierzę, że wszyscy ludzie, jako dzieci jednego Ojca — Boga są sobie równi, że przywileje płynące z różnic stanu, z posiadania bezmiernych bogactw, z różnicy płci, są wielką krzywdą, bo są pogwałceniem praw człowieka, jakie posiada z natury swojej i godności Bożego swego pochodzenia i są przeszkodą w celowym rozwoju człowieka.

9. Wierzę że wszyscy ludzie mają jednakowe **prawo do bytu**, do szczęścia i do tych środków i sposobów, które prowadzą do zachowania istności, do udoskonalenia i zbawienia⁶⁾, ale też wierzę, że wszyscy ludzie mają święte **obowiązki względem Boga**, siebie, narodu i całego społeczeństwa ludzkiego.

10. Wierzę w ostateczną **sprawiedliwość** Bożą, w przyszłe **życie pozagrobowe**⁷⁾, które będzie dalszym ciągiem doczesnego żywota, co do stanu i stopnia doskonałości i szczęścia zależnem od obecnego naszego życia, ale przede wszystkim od stanu naszej duszy w ostatniej godzinie przedśmiertnej.

11. Wierzę w nieśmiertelność i szczęście w wieczności, w zjednoczenie się z Bogiem wszystkich ludzi, wszystkich pokoleń i czasów, bo wierzę w Bożą potęgę miłości, miłosierdzia, sprawiedliwości i niczego innego nie pragnę, jeno aby mi się stało podług mojej wiary. Amen.

1) O Istności Boga-Stwórcy.

Dziś cała ludzkość myśląca dzieli się na trzy części w stosunku do idei Bożej; jedni odrzucają zupełnie naukę o Bogu i twierdzą, że Boga nie ma, że Go nie potrzeba, że można się obejść tak w nauce, jak i w praktycznym życiu bez pojęcia Boga.

Są to tak zwani ateści, czyli bezbogi.

Drudzy znowu przyznają, że tak fizyczny, jak i moralny porządek świata nie da się wytłómaczyć bez pojęcia Boga, ale że o samej istocie Bożej nie wiemy nic pewnego i wiedzieć nie możemy, bo jest niepoznawalną. Bóg jest czemś niezbadanem, niedocieczonem, niepoznawalnem. Tak twierdzą agnostycy, czyli niepewnicy.

Wreszcie trzecia część ludzkości cywilizowanej, myślącej, biorącej czynny udział w twórczej pracy, twierdzi, wierzy i jest przekonania, że Bóg jest, że można poznać do

pewnego stopnia Jego istotę, Jego wpływ na człowieka i cały wszechświat i ta część ludzkości nazywa się religijną, wierzącą, a możnaby ją nazwać bożną, ludzi zaś bożnikami, to jest uznającymi i wyznającymi ideę Bożą.

Wyznawcy idei Bożej uczą zgodnie z historyczną prawdą, że ogromna większość ludzi na pewnym szczeblu cywilizacji odczuwała i odczuwa istność Bożą i uznawała swą zależność od tej istności, której zawdzięcza swe życie, szczęście, przyszłość i której należy się od człowieka cześć, to jest uznanie i wdzięczność.

Dzieje rozwoju ludzkiej rasy uczą nas, że wszystkie ludy bez wyjątku wyrobiły w sobie stopniowo to pojęcie o istnieniu najwyższej istoty, a więc miały w sobie to parcie religijne, dane sobie przez naturę samą, tę dążność wrodzoną. Ten pęd naturalny, to pożądanie Boga, uznanie Go i korzenie się przed Nim objawiało się zawsze u historycznego człowieka, a że natura jest prawdą i najlepszą nauczycielką, bo czerpie naukę z samej siebie, niezmaconej krynicy wiedzy, z prabytu swego, to też, gdy ona objawiła się w przecuciu Boga, Jego potrzeby, uznaniu Go, musimy stwierdzić, że sprzeciwianie się tej nauce, znaczyłoby zniesienie prawideł logiki i zaprzeczenie prawd opartych na doświadczeniu i historii Je-

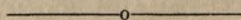
śli bowiem człowiek odczuwał byt Boży w mniejszym, lub większym stopniu przez przeszło pięć tysięcy lat swego historycznego istnienia i to odczuwanie Boga i ułożenie stosunku człowieka do Niego było głównem źródłem życia i kulturalnej pracy, pobudką i bodźcem najważniejszych poczynań ludzkich, to czyż można by przypuszczać, że to pojęcie Boga było oparte na błędzie, na złudzeniu, a nie na prawdzie, rzeczywistości? Czyż można przypuścić, że sama przyroda takby oszukiwała ludzkość przez cały czas jej świadomego istnienia? Chyba nie. A że dzieje ludzkie mówią nam o tem, iż człowiek zawsze wierzył w Boga i że z tej wiary płynęła zawsze moc dobroczynna, siła twórcza i ożywcza dla całej ludzkości, to ze skutków należy nam dojść i do przyczyny, z objawów do źródła zjawisk, do Boga.

Inne dowody za istnieniem Boga czerpie nauka religii z przyczyny ruchu, życia organicznego, porządku i celowości we wszechświecie, jakoteż z poczucia moralności, własnego w istotę ludzką.

We wszystkich tych dowodach Bóg jest pierwszą przyczyną wszelkiego ruchu i życia, tak duchowego, jak fizycznego, jest źródłem mądrości i sprawiedliwości. Z obserwacji zjawisk widzimy, że cały wszechświat jest w rozwoju, w ruchu, który wywołany

został w czasie, że zatem był moment, gdy ani ruchu nie było i życia nie było, że jakaś przyczyna pobudziła tę utajoną energię do pracy, do ruchu, do życia, do rozwoju.

Przypadkiem się to nie mogło stać, bo widzimy w tym ruchu i życiu tak fizycznym, jak duchowem jasno określony porządek, ład, cel, do którego zdążają jedne istoty świadome, drugie nieświadome, widać w tym rozwoju pewien plan, cudowną harmonię, czyli przejawy twórczej pracy i rządu istoty świadomej swego bytu, mądrej, dobrej, doskonałej. We wszechświecie czuje się Boga i widzi się ślady Jego pracy i opieki



2) Jezus Chrystus i Jego Stosunek do Człowieka.

Tego nikt nie zaprzeczy, że Jezus Chrystus jest wyjątkową postacią w dziejach ludzkich, że wpływem swej osoby i nauki przyczynił się do uszlachetnienia i odrodzenia rodzaju ludzkiego, upadłego bardzo za czasów rzymskiego cesarstwa. Rozchodzi się tylko o to, aby oznaczyć, w czym się objawił ten wpływ i to znaczenie Chrystusa Pana, czy działalność Jego podobna jest do działalności filozofów i moralizatorów w ro-

dzaju Sokratesa, albo Konfucjusza, czyli zbliżona do proroków i reformatorów jak Mojżesz, Buda i Mahomed, czy innych jeszcze przyjaciół i trybunów ludu, czy też może ogarnia swem posłannictwem i szersze horyzonty i sięga głębin ludzkiego życia, nieznanym filozofom, prorokom i reformatorom? I tak jest zaiste. W działalności Chrystusa i w Jego nauce znajdujemy zjednoczone w najwyższym i najdoskonalszym stopniu usiłowania filozofów, proroków i opiekunów ludu, dlatego widzi w Nim świat to mędrca, to przewodcę mas wydziedziczonych, to natychmiastowego proroka i cudotwórcę, ale znajdujemy przede wszystkim w Nim odrodziciela duszy ludzkiej, tę potęgę wyższą i świętszą, która zjednoczyła Boga z człowiekiem, usunęła zapory między niebem i ziemią i nakreśliła ludzkości cel bytu nieskończonego doskonałości... Królestwo Boże na ziemi. Chrystus to nowe życie, to życie świadome w Bogu, to urzeczywistnienie się w życiu człowieka poszczególnego i całej ludzkości ideałów miłości, sprawiedliwości i poświęcenia się.

Podług Chrystusa Pana człowiek jako dziecko Boże jest w ciągłej wewnętrznej łączności ze źródłem swego życia i z tego zespolenia wynika jego szczęście, moc, pokój, zadowolenie. Nie trzeba się tylko opierać działaniu tej Bożej łaski, trzeba z nią współdziałać, trzeba przede wszystkim zdawać

sobie sprawę z tego stosunku, trzeba wierzyć i ufać, trzeba kochać wszystkich i wszystko i ciągle iść naprzód i zbliżać się do celu ziemskiej wędrówki, zjednoczeina się zupełnego z Bogiem.

W tem życiu i w tej pracy napotyka człowiek przeszkody, odwodzące go od ostatecznego przeznaczenia; są to skutki niedoskonałej natury ludzkiej, jej ziemskich, niskich, pierwotnych, zwierzęcych popędów, które go chcą cofnąć w stecz, w niższe stopnie ludzkiego bytu i rozwoju i nieraz się zdarza, że te siły złe, niszczące, człowieka upadłające, wezmą górę nad lepszą stroną duszy ludzkiej i spowodują w niej zaćmienie, chwilowe osłabienie, a nawet zerwanie łączności człowieka z Bogiem, sprowadzają.... grzech, ale i wtedy nie jest człowiek stracony. Niech tylko nie trwa w tej nędzy grzechowej, niech się nie tarza z zadowoleniem w błocie swego upadku, ale gdy spostrzeże nieszczęście, niech woła do Boga o pomoc, o łaskę, niech zdjęty żalem i skruszony swem odstępstwem uczuje wstręt do grzechu i chęć zmiany życia, a w duszy jego rozgorzeje na nowo światło, w sercu zapłonie miłość i nowe siły wstąpią w istność ludzką.

3) Stosunek Boga do świata wogóle, a do człowieka w szczególności.

Stosunek Boga do świata określają różne religie i filozoficzne systemy w różny sposób, zależnie od pojęć o Bogu, o materii i o stworzeniu. Najdoskonalsze pojęcie o Bożym stosunku do świata podał nam sam Boski Nauczyciel z Nazaretu, przedstawiając Ojca niebieskiego jako Stworzyciela, Opielkuna i ostateczny cel wszego jestectwa. Bóg jako istota najdoskonalsza, źródło życia, mocy, mądrości i szczęścia, stwarzał i stwarza ustawicznie, to znaczy wyłania z siebie nowe formy bytu, przemienia te formy, uzupełnia, aby mogły osiągnąć stan najwyższej doskonałości i przez to się uszczęśliwić i zbawić. W tym procesie doskonalenia się, czyli życia tak istot martwych jak i organicznych, tak poszczególnych ludzi, jakoteż całych narodów ludzkości, Bóg czuwa, pomaga, prowadzi, kieruje w podwójny sposób; najpierw przez prawa tak fizycznego, jak i moralnego porządku, wlane w te istoty, jako cząstki wszechświata, a powtóre przez bezpośrednią, ustawiczną działalność swoją.

To ciągle tworzenie i przetwarzanie, te rządy celowe światem, to utrzymywanie w

całości wszechbytu porządku fizycznego i moralnego i prowadzenie wszechświata ku wyznaczonej mecie nazywa się Opatrznością Bożą. Pojęcie Opatrzności Bożej w ten sposób wyrażone nie sprzeciwia się celowości w naturze, ani stałości praw, czy to fizycznych, czy moralnych, owszem jest mocą, która wszystkiem tak kieruje i opiekuje się, że cel ostateczny musi być osiągnięty. Ale na działalność Bożą musimy patrzeć z punktu widzenia wieczności, a przynajmniej tego ogromnego okresu czasu, w którym dane formy bytu istnieją, żyją, rozwijają się i zdążają ku celowi sobie nakreślonemu. Jeśli weźmiemy pod rozwagę krótki okres z życia ludzkiego, np. jeden rok, albo dzień i rozważymy wszystkie przeciwności życia, choroby, nieszczęścia, to nam się wyda dziwnym i cel życia i stosunek Boga, jako istoty dobrej, łaskawej, ojcowskiej, do tegoż człowieka, ale jeśli się zastanowimy, że z tego przejściowego cierpienia płynie dla człowieka dobro, że ten człowiek, jak i naród cały wzmacnia się przez walkę i cierpienia, doskonalą się, czyści, poznaje lepiej swe błędy, zalety, lepiej cel swego istnienia, że tą właśnie drogą osiąga najwyższy stopień rozwoju, staje się godnym swego przeznaczenia, to wtedy zrozumiemy stosunek Boga do człowieka i narodu we właściwym świetle i nie będziemy złorzeczyć, albo zaprzeczać O-

patrzności Bożej, ale podziwiać mądrość i dobroć Bożą.

Podobnie jak czyni rolnik. Gdy siejbiarz rzuca ziarno w ziemię, zdawałoby się, że je marnuje poddając je zgniliznie i rozkładowi, ale gdy kiełek się przyjmie, wwnuści łodygę, wyrośnie kłos, zakwitnie i wyda nowe ziarna, na miejsce jednego dwadzieścia, trzydzieści, pojmujemy wtedy, jak dobroczynny jest ten proces, któremu rolnik poddaje zawartość ziarna.

Jeśli Bóg opiekuje się wszechświatem, to jest wszystkimi tworam, tak wielkimi, jak małymi, to w szczególniejszy sposób zajmuje się człowiekiem.

Wypływa to z jaźni, z charakteru człowieka, z przymiotów jego. Z pomiędzy znanych nam istot jeden człowiek tylko rozumie zamiary Boże, odczuwa bezpośrednio i pośrednio Bożą istność, Jego wpływ na siebie i jest w stanie czerpać wprost z Bożej istoty bezpośrednio potrzebne mu siły duchowego życia. Człowiek w pełni swego rozwoju jest odbiciem, odbłyskiem Boga i Jego doskonałości, jest jakby instrumentem, choć słabym, niedokładnym, ale zawsze narzędziem w ręku Bożem, przez które przejawia się świadomość bytu, mądrość, dobroć i te wszystkie przymioty Boże, które się przejawiają na zewnątrz.

Nie więc dziwnego, że Bóg opiekuje się więcej, w szczególniejszy sposób, człowiekiem i ludzkością, niż poszczególną górą, albo całym łańcuchem i pasmem gór, choćby najwyższych i najpotężniejszych.

Bóg opiekuje się w ten sposób człowiekiem, że mu wlewa w zaistnieniu przeczucie siebie, tj. Boga, jako przyczyny swego bytu i celu ostatecznego, że mu się daje poznać, objawia mu się, objawia mu prawdy i udziela środków nadprzyrodzonych, tj. takich wewnętrznych, duchowych sił, zwanych w teologii łaską, których nie mają w sobie nieorganiczne istoty, a i organiczne, ale niższego rzędu twory. I w ten sposób oddziałuje Bóg na człowieka ustawicznie, pobudza go do życia, prowadzi i tak kieruje, że człowiek osiąga ostateczny cel swój, szczęście wiekuiste.

W podobny sposób oddziałuje także Bóg na zrzeszenia się ludzkich jednostek, występujących na widownię dziejową, czy to jako naród, czy kościół, czy ludzkość cała. Wyznacza im cel, cel im właściwy, jak np. narodowi żydowskiemu, chrześcijańskiemu Kościołowi, polskiemu narodowi i pobudza te związki ludzkie ku wypełnieniu zadania. Kto się patrzy tylko na krótki okres działalności chrześcijańskiego kościoła, albo rozważa tylko poszczególne wypadki, np. ktoby się zastanawiał nad histo-

ryą niektórych papieży, albo walką sekt, tenby nie zauważył wpływu Bożego na kościół i tego szczytnego celu, ku któremu prowadzi ludzkość całą, ale kto rozważa całe życie kościoła, we wszystkich jego kształtach i odmianach, tę pracę przetwórczą, jaką odbył i odbywa w ciągu wieków z pogaństwem, z pierwotnymi ludami germańskimi i słowiańskimi, a teraz z rasą czarną, mongolską i malajską, to potężne dzieło budzenia w człowieku duszy nieśmiertelnej, tego Bożego pierwiastku, kto patrzy się na tę robotę cywilizacyjną i zbawczą, na te dzieła miłosierdzia, światła, organizacyi, świadomości społecznej, sprawiedliwości, musi podziwiać w tym historycznym rozwoju Kościoła i rozum i dobroć i celowość, widzi cudownie piękny plan, urzeczywistniający się powoli, realizujące się Królestwo Boże na ziemi.

4) Odrodzenie Człowieka.

Nie ma wyrazu obecnie w ludzkiej mowie, którego by się używało tak często w podniosłych i uroczystych przemówieniach, w naukach, w księgach traktujących o duchowym życiu człowieka, narodu i w filozoficznych dociekaniach, jako jest ten wyraz: **Odrodzenie.**

Użył go najpierw Jezus Chrystus w rozmowie z Nikodemem, który, bojąc się narażać na szwank swe wpływowe stanowisko w żydowskim narodzie, nawiedzał nocą Bożkiego Nauczyciela i wypytywał się o różne ważne sprawy związane z życiem człowieka. Jednym z pytań postawionych Chrystusowi Panu było zapewne to, pod jakim warunkiem może człowiek wejść do Królestwa Bożego, bo tak odpowiedział Jezus:

— Zaprawdę, zaprawdę powiadam ci, jeśli się kto nie odrodzi z wody i Ducha Świętego, nie wnijdzie do Królestwa Bożego.

Chrystus więc posługiwał się najpierw tem pojęciem **odrodzenie**, ale go nie wyjaśnił dokładnie i dlatego do dzisiejszego dnia tłumaczą go różnie i kościoły i ludzie poszczególni. W pierwszych wiekach chrześcijańskiego kościoła tłumaczyli jedni, że człowiek się odradza przez chrzest, drudzy, że przez śmierć i zmartwychwstanie Chrystusa Pana, a inni, że przez pokutę, komunię świętą, bierzmowanie, post i modlitwę.

Odrodzenie przedstawiają jako szczególniejszy akt Bożej łaski i łączono to pojęcie z usprawiedliwieniem i uświęceniem człowieka przez wiarę.

Lecz odrodzenie człowieka nie jest jeszcze usprawiedliwieniem i uświęceniem.

Odrodzenie to stan przemieniania się człowieka w nową duchową istotę. Jestto

poznanie swego stosunku do Boga, a przez to zbliżenie się do Stwórcy i zjednoczenie się z Nim ściślejsze. Z tego poznania i zbliżenia płynie w duszę człowieka nadzwyczajna moc, która sprawia duchową przemianę zupełną.

Odrodzony duchowo człowiek jest kompletnie inną istotą, to znaczy innym duchowo, moralnie, inny jego stosunek do Boga, do ludzi i do otoczenia. Fizycznie, to jest zewnętrznie, zmienia się człowiek odrodzony mało o tyle tylko, o ile wewnętrzne, duchowe życie odbija się w rysach człowieka, ale pod względem moralnym jest zupełnie nowym jestectwem.

Jeśli odrodzony człowiek był przedtem powolnego usposobienia, to i po przejściu tej wewnętrznej przemiany będzie nadal powolnym. Jeśli miał temperament sangwiniiczny, to się pozostanie prędkim, porywczym. Jeśli był wzmownym, będzie nim nadal. Był oicem, nie przestanie nim być, ale usposobienie duchowe człowieka, charakter jego moralny ulegnie zupełnej zmianie.

Nowym jest przedewszystkiem sposób jego myślenia, jego zapatrywanie na Boga, na życie, na świat, na cel bytu ludzkiego na ziemi i na cel jego ostateczny.

Człowiek światowy nie zwraca wcale uwagi na Boga, na swój do Niego stosunek, on wierzy wprawdzie, że jest Bóg i oburzył

by się, gdyby go nazwano niedowiarkiem, albo bezbożnikiem, ale w życiu codziennem nie obchodzi go wiele pojęcie Boga, nie wpływa na jego sposób myślenia, mówienia i działania. Zupełnie inaczej postępuje człowiek odrodzony. **On wszystko odnosi do Boga. Bóg jest dla niego punktem wyjścia, miarą jego pracy i ukoronowaniem każdej jego czynności.** On żyje w obliczności Boga, czuje Jego obecność, wpływ Jego łaski. Podobnie zmienia się gruntownie stosunek odrodzonego człowieka do świata i ludzi. Nieodrodzony człowiek jest łapczywy, zachłanny, żądny zmysłowej rozkoszy, lubi gonić za bogactwami i dostojenstwami, checiwy sławy, pochwał i uznania. Człowiek odrodzony nie dba o to wszystko. **I bogactwo i sława i zaszczyty i używanie zmysłowe, mają dla niego wartość względną, przejściową.** Te przemijające, marne objawy ludzkiego życia, dla których nie warto narażać odwiecznych interesów duszy, dóbr duchowych.

Nie znaczy to jednak, by odrodzony człowiek miał zaniedbywać swe doczesne sprawy, by miał być złym obywatelem robotnikiem, nauczycielem, księdzem, lekarzem, o nie, owszem, odrodzony człowiek spełnia wszystkie swe obowiązki sumiennie, rzetelnie, wiernie i akuratnie, bo uważa, że wypełnianie obowiązków swego po-

wołania jest nieodzownem do należytego i sprawiedliwego ukształtowania się ludzkich stosunków na ziemi, że sumienne spełnianie obowiązków swego powołania przyczynia się w wysokim stopniu do harmonii życia, do powolnego ziszczenia się zadań Królestwa Bożego na świecie. Tylko że wykonywanie obowiązków związanych z doczesnem życiem nie pochłania całkowicie istoty odrodzonego człowieka. Podobny on jest pod tym wzgldem do żeglarza. Gdy płynie statkiem po morzu, czyni wszystko, co jest koniecznem do przebycia podróży, nie zaniedba żadnej ostrożności, żadnych wskazań, nauką, doświadczeniem i wiekiem zdobytych, ale gdy dobieje do portu, nie bierze z sobą żadnego z żeglarskich instrumentów, zapomina o trudach, mozolach i niebezpieczeństwach. Tak traktuje także życie i z życiem doczesnem złączone obowiązki, prace i zadania człowiek odrodzony; traktuje je jako przejściowe fazy swego bytu, jako pielgrzymkę do lepszej, szczęśliwszej Ojczyzny.

Odrodzony człowiek nie gardzi niczem, nie zaniedbuje niczego, nie lekceważy doczesnej, ziemskiej pielgrzymki, bo wie, że każdy krok jego życia ma pewne znaczenie w sumie jego zdobyczy, bo go zbliża do ostatecznego kresu, ale też nie przywiązuje zbyt mocno serca i duszy do tych przydróżnych

przedmiotów. Umie ocenić należycie ich względną wartość, jako instrumentów, przy pomocy których zdobywa się wieczność szczęśliwą.

Odrodzony człowiek ma też inne radości i smutki, aniżeli człowiek nieodrodzony.

Człowiek świeatowy uważa się wtedy za szczęśliwego, gdy może zaspokoić w niższym, lub w wyższym stopniu pragnienia i pożądania swego ciała, gdy stanie się za- dość jego ambicyi, gdy zdobędzie majątek, usunie przeciwników, cieszy się zdrowiem, ma ludzki szacunek, choćby zdobyty fałszem i obłudą, a smuci się i rozpacza, gdy mu braknie jednego, albo wszystkich tych czyn- ników, składających się na codzienne jego życie.

Jakże inna jest radość i inne wesele szczerze religijnego, odrodzonego, człowieka!

Przyczyna jego szczęścia, jego radości i wesela nie leży w zewnętrznych warunkach i czynnikach, ale w nim samym, w jego duszy, a właściwie w stosunku jego do Boga, do pierwszej i ostatecznej przyczyny prawdziwego i niczem nie zamaconego za- dowolenia.

Rzeczy doczesne, ludzkie stosunki przy- czyniają się także do nastroju duszy odro- dzonej, ale z innych względów, aniżeli u



człowieka światowego. Człowiek odrodzony cieszy się, gdy widzi, że w tych przejawach ludzkiej pracy, w zabiegach i wysiłkach, czy to poszczególnego człowieka, czy narodu, czy całej ludzkości prześwieca myśl Boża, wykonują się zamiary Boże.

Cieszy się więc człowiek odrodzony, gdy widzi, jak kwitnie w rodzinie zgoda i miłość, jak zanikają błędy i wady, cieszy się chwałą i szczęściem swej Ojczyzny, powodzeniem narodu, zdobytem, nie w krwawych zaborczych wojnach, nie podeptaniem, albo zniszczeniem słabszych, jeno w pracy wytwórczej, w układaniu się harmonijnem stosunków religijnych i polityczno-społecznych, cieszy się z postępu i rozwoju ludzkości, o ile przez ten fizyczny, materyalny postęp udoskonali się człowiek sam.

Podobny też stosunek odrodzonego człowieka do przyczyn smutku i bólu.

Człowiek światowy smuci się niepowodzeniem w interesie, w pracy, w zawodach życia, trapi się brakiem poparcia, a rozpacza, gdy pryskają złudne marzenia o własnej potędze, albo potędze narodu.

Człowiek odrodzony rozsądza te sprawy z wyższego punktu widzenia. I on się smuci, ale smutek jego płynie z innego źródła. Smuci się, gdy się przekona, że sprawa dził nieszczęście na siebie i bliźnich własną winą, niedbalstwem, swawolą, gdy widzi

jak naród jego nie chce poznać nieszczęsnego swego położenia, nie chce się wyzbyć grzechów i zbrodni, nie chce zerwać z dotychczasowem życiem i nie szuka uleczenia i ratunku w zupełnem odrodzeniu się duchowem, ale pędzi za błędnymi ognikami chwili i szuka zdrowia w czarodziejskich wywarach przelotnych mędrców świata.

Człowiek odrodzony smuci się, ale nie rozpacza nigdy, nie poddaje się zwątpieniu, bo u niego wszystko w doczesnem życiu jest przemijającym, względnem i nawet smutek, utrapienie, nieszczęście i niedolę uważa jako lekarstwo dla siebie, albo narodu i naukę i korzyść z nich wyciąga odpowiednią.

II. Stan więc odrodzonego człowieka jest godnym zazdrości, jest stanem zbliżającym człowieka do bytu Bożego.

Lecz jakże dojść do tego stanu, w jaki sposób sprowadzić w duszę ludzką tę przemianę cudowną, która z nędznego i błędnego człowieka czyni istotę szczęśliwą, zadowoloną pośród największych nawet przeciwności życia?

Dwie są pobudki tej przemiany, tego wewnętrznego procesu; jedna płynąca bezpośrednio z Boga, a druga tkwiąca w ludzkiej jaźni.

Każdy człowiek, który nie poznał jeszcze swego dostojstwa, czuje się niezadowolonym, nieszczęśliwym w mniejszym lub

większym stopniu. Pośród zabiegów codziennego życia, wśród szumu i huku, pośród zewnętrznych przejawów powodzenia, gdy go podziwiał świat, uwielbiał go tłum, współzawodnicy zazdrościli jego szczęścia, on, człowiek nieodrodzony czuje nieraz pustkę w duszy i sercu i doznaje tego wrażenia, że jest biednym, nędznym, osamotnionym, najnieszczęśliwszym między nieszczęśliwymi.

Czytamy w życiorysach sławnych mężów, że często przeżywali takie chwile gorzkości, mocowania się, szukania światła i pokoju. Niezadawalni się świetnymi zwycięstwami, odniesionymi na polach bitew, zdobyciami w dyplomacyi, tworzeniem sławnych na cały świat dzieł sztuki i literatury, wygłaszaniem mów zdobywających poklask współobywateli, albo zgarnianiem milionowych majątków — nie, ich te wszystkie powodzenia nie zadowolniły, nie zaspakajały potrzeb ich duszy i serca. Całą ich istotę ogarniał jakiś bezbrzeżny smutek, w duszy ich zagościła wielka pustka, a w sercu przelewała się gorzkość i rozpacz na przemiany.

Bo życie tych wielkich skądinąd ludzi i szczęśliwych pozornie było biedne bardzo i mizerne i godne litości, było grzeszne, sprzeczne pod niejednym względem z Bożymi zamiarami.

Ich niosła ambicya, pragnienie sławy, poklasku, użycia, szli nieraz po trupach,

krwią zbroczonemi rękami kładli sobie, albo drugim na głowę królewskie korony, wspinali się wysoko po szczeblach drabiny ludzkiego społeczeństwa, ale te ich usiłowania, te ich czyny były w rozdzwisku z ich wewnętrzną istotą, w niezgodzie z sumieniem, z moralnym porządkiem Bożym i dlatego czuli się nieszczęśliwymi.

Niektórzy z nich szukali ulgi i zapomnienia w nowych wyprawach wojennych, inni w orgiach i wyuzdaniach, drudzy w badaniach naukowych, niektórzy marli z przekleństwem na ustach, w zwątpieniu i rozpacz, a niektórzy i sami znaleźli ukojenie i innym wskazali niezawodną drogę prowadzącą do nowego, doskonalszego życia, do odrodzenia, do szczęścia doczesnego i wiecznego.

Jednym z tych, co natrafił wcześniej na właściwy cel życia, był Paweł z Tarsu, a innym Augustyn z Tagasty; ten pierwszy największy w chrześcijaństwie apostoł, a ten drugi znakomity pisarz, biskup i myśliciel.

Obydwaj znaleźli cel swego życia przez rozmyślanie, zastanawianie się, porównywanie skutków i przyczyn.

W pierwszej części swego życia służyli światu, jak to czyniły przed nimi miliony i czynią po nich miliony ludzi bogatych i ubogich, uczonych i prostych; gotowi do wszystkich ofiar, jakich żąda świat, bodaj

zdobyć upragnione szczęście, sławę, majątki, wpływ i znaczenie, ale szczęścia nie znaleźli, nie posiadli. Jeden z nich szedł ku temu szczęściu hołdując pysze, próżności, służąc żądzom i namiętnościom ciała, a drugi paląc kadzidło żydowskiemu fanatyzmowi, zaciekłości i nienawiści, ale ani szła i wyuzdanie, ani faryzajskie dociekanie prawd Zakonu nie zadowolily znękanych dusz Pawła i Augustyna. Znaleźli się nad przepaścią, w której kłębiły się dymy i opary zwątpień, udręczeń i wyzierała ogromna, czarna rozpacz i nicość ludzkiego bytu. W takiej chwili spotkali na drodze swego żywota Boskiego Nauczyciela z Nazaretu i to spotkanie stanowiło o ich dalszem życiu, o przyszłości, stało się dla nich ratunkiem, wybawieniem, odrodzeniem.

Przez zetknięcie się z Chrystusem, pierzchła niepewność; zginęło zwątpienie i umilkły głosy rozpacz, a wpłynęła do ich duszy ożywcza siła, światło, zapal święty, bezgraniczna miłość Boga i prawdy i chęć poświęcenia życia swego na służbę ludzkości.

Jak ze zlania się dwu prądów elektrycznych, dodatniego i ujemnego, powstaje w dziwny i tajemniczy sposób światło i ciepło, tak przez zbliżenie się bezpośrednio pierwiastka ludzkiego z Boskim, w tym akcie kornego oddania się człowieka Bogu, przez Jezusa Chrystusa, wytryska w duszy ludzkiej

twórcza siła, moc przedtem nieznaną, poznanie prawd odwiecznych, zrozumienie celu życia jednostki i całej ludzkości. W odrodzonym człowieku budzi się dziwna energia, powstaje chęć do pracy, trudów, mokołów i poświęcenia się. Człowiek samolub, bierny, nieużyteczny przedtem, staje się narzędziem w Bożem ręku, służy bliźnich, lampą, w której płonie wiecznie czysty i święty płomień miłości, prawdy, gorliwości i zaparcia się samego siebie. O stokroć błogosławiony taki człowiek!

5) O Sakramentach.

Sakrament jestto zewnętrzny znak, przejaw zewnętrzny jednoczenia się człowieka z Bogiem. Scholastyczna teologia określa sakrament jako znak widzialny, niewidzialnej łaski Bożej, ustanowiony przez Chrystusa Pana dla naszego uświęcenia.

Założyciel chrześcijaństwa nie sformował swej nauki o sakramentach, ani też nie podał ich liczby. W różnych czasach różne czynności uświęcające człowieka podawano za sakrament i różną też była liczba tych znaków, mocą których uzyskiwał człowiek w szczególniejszy sposób łaskę Bożą. Były czasy, że nauczyciele Chrystusowej nauki podawali liczbę sakramentów na trzy, inni

pięć, inni siedm, a inni i dziesięć i dwadzieścia i więcej jeszcze. Zależało to od tego, co ów nauczyciel, albo synod uważał za sakrament.

Z biegiem czasu ustalił się taki porządek, że kościoły katolickie uznawały siedem sakramentów, a kościoły protestanckie dwa sakramenty.

Kościół protestancki tłumaczy się tem, że uznaje chrzest i komunię tylko dlatego, że Chrystus Pan sam ustanowił te sakramenty i kazał je przyjmować, ale to tłumaczenie jest niewystarczające. Wszakże Chrystus Pan nawoływał do pokuty, do słuchania słowa Bożego i przyrzekał podobne skutki jak i przez przyjęcie chrztu i komunię świętą, tj. odrodzenie się i uświęcenie człowieka. Dlaczegoż więc jedne czynności zwać sakramentami, a innych nie? Prawdą jest, że wszelka czynność Chrystusa Pana, wszelki akt Jego woli uzewnętrzniiony, a skierowany ku pozyskaniu człowieka dla jego własnego zbawienia, był sakramentem, a więc nawoływanie do pokuty, opowiadanie ewangelii, modlitwa, łamanie chleba i rozdawanie wina, odpuszczanie grzechów, czynienie cudów, życie święte, sprawiedliwe, a przede wszystkim krwawa śmierć na Kalwaryi, bo przez te wszystkie czynności Chrystus Pan zbliżył człowieka do Boga i wskazał na przyszłość niezawodną drogę uświęcenia i zbawienia.

Kościół nasz, to jest Polsko-Narodowy Katolicki, uznaje jako sakramenty te same święte znaki, które uznaje obecnie Kościół rzymski, Wschodni i Staro-Katolicki, a więc chrzest, bierzmowanie, sakrament ołtarza, pokutę, ostatnie olejem świętym namaszczenie, kapłaństwo i małżeństwo i dodaje jeszcze do nich wielki sakrament słuchania Słowa Bożego. Jakkolwiek będziemy rozważać sakrament, czy z punktu widzenia Tomasza z Aquinu, czy prostej nauki, bardziej w Chrystusowym duchu pojętej, a to, że sakrament jest zewnętrznym znakiem jednoczenia się człowieka z Bogiem, jest komunią duchową Boga i człowieka, w każdym razie słuchanie Słowa Bożego ma moc sakramentalną. Zapewnia nas o tem Chrystus Pan, gdy odpowiadając na błogosławieństwa niewiasty, mówi: Błogosławieni, którzy słuchają Słowa Bożego i strzegą go. (Łuk. 11, 28.) A w innym czasie zwracając się do rzeszy ludu i apostołów, rzekł: Zaprawdę powiadam wam, iż kto słucha mego słowa i wierzy onemu, który mię posłał, **ma żywot wieczny** i nie przyjdzie na sąd, ale przeszedł z śmierci do żywota*)

Przy innej wreszcie okazji powiedział: Kto z Boga jest, słów Bożych słucha. (Jan 8, 47.)

*) Jan, 5, 24.

Że i apostołowie w myśl Chrystusa przypisywali sakramentalne znaczenie słuchaniu Słowa Bożego, tj. odrodzenie duchowe i żywot wieczny, wynika z Dziejów Apostolskich (13, 46): Tedy Paweł i Barnabasz bezpiecznie rzekli: Wam było najprzód trzeba opowiadać Słowo Boże, ale ponieważ je odrzucacie, a osądzacie się niegodnymi być wiecznego żywota, oto obracamy się do poganów. W liście do Koryntyan*) tak znów naucza o Słowie Bożem tenże apostoł Paweł: Słowo krzyża tym, którzy giną, jest głupstwem, lecz tym, którzy dostępują zbawienia, jest mocą Bożą.

*) I. 1, 18.

6) Sprawa Społeczna i Narodowa.

Jednym z najważniejszych zagadnień w religijnej myśli człowieka to ułożenie stosunku kościoła do sprawy narodowej i społecznej.

Dotąd nie próbowano rozwiązać uczciwie tego nadzwyczaj trudnego zagadnienia z obawy, aby nie drażnić i zniechęcać wpływowych sfer podtrzymujących hierarchię różnych kościołów i nie burzyć mas ludowych i tak już przepojonych niechęcią, jeśli nie nienawiścią, ku oligarchicznym ko-

ściołom. Sprawy narodowej w szczególności boją się dotykać te kościoły, które się opierają głównie o ludy zaborce, o rządy gniotące mniejsze, lub słabsze narazie narodowości, a jeśli dotykają tej żywotnej kwestyi, to zbyt ogólnikowo, albo usiłują osłabić i obniżyć znaczenie idei społecznej i narodowej.

A nie słusznie i nierozumnie, bo te dwie idee, te dwie sprawy są dziś podścieliskiem i podłożem życia, są korytem w którym się zlewają wszystkie najpiękniejsze usiłowania nowożytnego człowieka. One co prawda budzą straszne namiętności, ale są też źródłem entuzjazmu, miłości i poświęcenia się, pchają do czynu, do bohaterstwa, z nich wytryska natchnienie poetów, myśl filozofów, czyn trybunów ludu i cichych pracowników na polu oświaty i miłosierdzia. Do takich więc potęg ludzkiego społeczeństwa powinien być stosunek religii jasno określony, a zwłaszcza religii Chrystusowej.

Gdy się przyglądamy bliżej działalność Boskiego Nauczyciela z Nazaretu spostrzegamy ze zdumieniem, że te dwie idee, tj. idea narodowa i społeczna znalazły w

Jego życiu i nauce bardzo silny wyraz. Chrystus występuje najpierw i przede wszystkim jako narodowy, żydowski mesyas, On chce zgarnąć i skupić ten wielki, ale rozdarty i nieszczęśliwy naród żydowski,

jak gromadzi kokosz piskłeta, On go chce zjednoczyć w imię Boga, chce go odrodzić, uszczęśliwić i zbawić. Jako główne pole swej działalności wybiera Jezus miasto Jeruzalem, stolicę żydowskiej rasy i tu pracuje, tu uczy, tu cierpi i składa największą ofiarę dla swego narodu — oddaje życie na kalwaryjskiej górze. Umiera jako Król — Duch żydowskiego ludu, choć wzgardzony, niezrozumiany i zapoznany przez ówczesnych przewodników Izraela.

Ze wszystkich wynurzeń Chrystusowych wypływa bezgraniczna miłość żydowskiego narodu, jego przeszłości, misyi, przeznaczenia i ziemi — On widzi w swym narodzie instrument Boży i dlategoby pragnął, aby ten naród był czysty, święty, mocny, dlatego go nawołuje do pokuty, dlatego płacze nad jego upadkiem, dlatego płonie Jego oblicze gniewem, ręka uzbraja się w bicz, a usta miotają pioruny, choć serce łka bólem i dusza przejęta żalem niewypowiedzianym.

Chrystus widzi w każdym człowieku dziecko Boże, obywatela przyszłego, doskonałego społeczeństwa, które On nazywa Królestwem Bożem na ziemi, ale też uznaje i często podnosi w nauce różnice narodowe. Podług Nazareńskiego Mistrza i Jego bezpośrednich uczniów narody są wielkimi rodzinami, stałymi grupami ludzkości,

przez które Opatrzność osiąga swe zamiary. Podobne są narody do doliny Hebronu, na której rosną przeróżne kwiecie, różniące się kształtem, wonią, wielkością, doborem barw, ale wszystkie razem stanowią cudowny kobierzec, po którym stąpały nogi Zbawiciela. I podobne są narody do materyałów tworzących gmach świątyni Salomona. Jakaż rozmaitość tych materyałów, a jaka też harmonia w całości, jaka wspaniałość i moc wielka w budowie! Narody różne, to różne struny tego potężnego muzycznego instrumentu, nazwanego ludzkością, na którym wygrywa Boża ręka precudowne pieśni życia, szczęścia, bólu, smutku, radości i wesela. Te struny muszą być różnorodne, aby z nich wydobył Arcymistrz różne głosy, ale te wszystkie różne tony zlewają się w jedną harmonijną całość, w pieśń doskonałą.

Podobnie ma się rzecz i z ideą narodowości. Narodowości są wytworem Bożych planów, urzeczywistniających się w czasie, są wynikiem pracy tysięcy lat najdzielniejszych, najzdrowszych sił danych plemion, z których się tworzy historyczny naród i dlatego mają rację bytu co najmniej w tym stopniu, jak te gigantyczne góry Himalaja, Alpy, Karpaty, Pireneje i Apeniny, które się tworzyły wieki całe i mają prawo do rozwoju i doskonalenia się w nieskończoność.

Język danego narodu, jego odrębny charakter, jego zbiorowa dusza, różniąca się od zbiorowej duszy innego narodu, to praca Boża w ludzie poprzez wieki całe, poprzez tysiące lat; niszczyć więc tę różnicę narodu, ten jego odrębny charakter, to niszczyć wysiłek Boży, sprzeciwiać się rozwojowi danego narodu, to sprzeciwiać się woli Bożej, stawać w poprzek zamiarom Stwórcy i Rządcy tego Świata, a pozbawiać praw politycznych dany naród, krzywdzić go, deptać po nim, odzierać go z mienia, wiary, języka, ziemi — to świętokradztwo.

W publicznej działalności Chrystusa Pana przejawia się także silnie idea społeczna. Chrystus to przewodnik, nauczyciel i przyjaciel wydziedziczonych, biednych, wzgardzonych, przez stosunki polityczno-społeczne pokrzywdzonych mas narodu. Nie spotkać Go w pałacach wielmożów ówczesnych, nie widać przed oblicznością królów i arcykapłanów, prócz tego jednego razu, gdy zakuty w kajdany stał Mistrz Nazareński przed Kajfaszem, a potem Poncyuszem i Herodem, oskarżony o bluźnierstwo i buntowanie ludu. A buntował go w ten sposób, że sprawiedliwość chciał sprowadzić na ziemię, że szedł od wsi do wsi, od miasta do miasta i uczył, że liszki mają jamy, ptacy niebiescy własne gniazda, a Syn Człowieczy nie ma gdzie głowy skłonić.

A buntował naród, bo wołał: Biada wam bogacze, biada wam, którzy opływacie we wszystko na tym świecie, podczas gdy inni z głodu giną. Biada wam obłudnicy i krzywdziciele wdów i sierót.

Buntował lud, bo mówił: żal mi ludu, bo go nocieszał, uczył, leczył, prowadził ku świetlanym wyżynom doskonałości.

Ideałem Chrystusa Pana to takie społeczeństwo, w któremby nie było bogaczy, ani nędzarzy, ani takich członków rodziny ludzkiej, którzyby opływali we wszystko kosztem tysięcy bliźnich, ani głodnych, wyspanych i zdeptanych biedaków, z zazdrością spoglądających na pełne misy i stoły, do których nie mają przystępu.

Ale Chrystus nie był demagogiem, ani nawet nie był reformatorem społecznym we właściwym tego słowa znaczeniu — był przede wszystkim odrodzicielem duszy ludzkiej. On pragnął uzdrowić chorą duszę ludzką, opętaną z jednej strony przez pychę, chciwość, zawziętość, krwiożerczość, pogardę dla biednych ludzi, a z drugiej strony przez zazdrość, niskie zwierzęce popędy, przez ciemnotę, fanatyzm i obojętność na potrzeby ducha, chciał ukształcić i urobić tak człowieka, aby był obrazem Bożym na ziemi. Pragnął więc Chrystus braterstwa i miłości, pragnął równości i miłosierdzia, pragnął pokoju i sprawiedliwości. Pouczał, że do życia i ro-

zwoju mają równe prawa wszyscy ludzie, że ziemia jest drogą pielgrzymstwa naszego, czasem próby, doświadczenia, żeśmy powinni używać wszystkich dóbr doczesnego żywota, jako środków do zdobycia sobie lepszego, doskonalszego, nieśmiertelnego żywota.

Jak widać z tego krótkiego szkicu, to Chrystus dał dosyć wskazówek zwolennikom swoje nauki, jak się mają zachować wobec najpotężniejszych prądów ludzkiego życia. Nie mają ich hamować, nie mają im się sprzeciwiać, ale mają iść z nimi, mają je uszlachetniać i skierować w łożyska zdążające ku udoskonaleniu, uszczęśliwieniu i zbawieniu ludzkości. Kościół nie ma być narzędziem w ręku monarchów, bogaczy, żadnych partyi politycznych, czy społecznych, ale ma błogosławić i popierać każdy wysiłek ludzki, każdą pracę zbożną, która ma za cel podniesienie, uszlachetnienie i ubogacenie człowieka, ułożenie się lepsze i sprawiedliwsze stosunków politycznych i społecznych, zapanowanie w duszy ludzkiej pokoju, prawdy, piękna, światła — Boga.

7) O życiu doczesnem i wiecznem, o celu i przeznaczeniu człowieka.

I. Nauka o nieśmiertelności duszy ludzkiej, ludzkiej istoty i o życiu pozagrobowym złączona jest ściśle z pojęciem o celu życia ludzkiego. Albo istnienie człowieka ma jakiś poważny, dalej sięgający cel, albo nie ma. Jeśli nie, to człowiek kończy swe istnienie z grobem, jeśli zaś człowiek ma jakiś wyższy cel swego bytu, to musi być nieśmiertelnym. Filozofia i teologia zgadzają się naizupełnie w tem zdaniu, że istotę ludzką wypełnia pragnienie poznania i posiadania prawdy, sprawiedliwości i szczęścia.

Nawet ludzie mało rozwinięci mają w sobie wrodzone poczucie sprawiedliwości, pragnienie szczęścia i skłonność do poznania prawdy. To dążenie do prawdy, do szczęścia i sprawiedliwości jest najważniejszym bodźcem życia ludzkiego, jego ozdobą i treścią. Człowiek może się mylić w wyborze środków, przy pomocy których chce osiągnąć cel życia: prawdę, sprawiedliwość i szczęście, ale się nie myli nigdy co do celu samego. Cały rozwój ludzkiej rasy to praca w tym właśnie kierunku, usiłowanie zdążające ku poznaniu prawdy.

Wszystkie nauki ludzkie to powolne zbliżanie się ku prawdzie, szukanie jej, badanie jej istoty, gromadzenie sposobów i środków, by choć z daleka spojrzeć w jej oblicze. A jakiż skutek tego wysiłku ludzkiego? Czy człowiek poznał prawdę? Niestety, nie. Wyrzeczenie greckiego mędrca, że tyle wie, iż nic nie wie, sprawdzą się i dzisiaj jeszcze. Umysł ludzki stworzył w ciągu sześciu tysięcy lat historycznego swego rozwoju tysiące różnych poglądów na świat i rzeczy, tysiące różnych sposobów tłumaczenia i wyjaśnienia zagadek bytu, ale co jedni wymyślili, to drudzy odrzucili, co jedni uważali za prawdę, to drudzy za fałsz i tak w nieskończoność.

Zewnętrzne, fizyczne objawy życia, ruchu udaje się człowiekowi zbadać, rozpoznać, ale istota wszechbytu jest tajemnicą i zagadką, tak dzisiaj, jak była nią za czasów Mojżesza Zaratustry, Budv, Sokratesa, Platona, Demokryta i Arystotelesa.

Człowiek jest dopiero u zarania prawdy, dopiero przebłyski jej sięgają głębin jego duszy i pobudzają go do pracy i wysiłków. Jak fata morgana, jak jaki cudowny miraż idzie przed nim prawda, a on wiecznie stęskniony szuka jej i dąży ku niej. Czyżby jej nie znalazł nigdy, nie poznał, nie posiadał?

Gdyby tak było, gdyby człowiek nie poznał nigdy prawdy, to byłby w całym

wszechświecie najnieszcześniejszą istotą. Zwierzęta i owady i pierwoszczaki morskie byłyby stokroć od niego szczęśliwsze, bo one nie mają pragnień i pożądań prawdy, a te pragnienia, które posiadają, zaspokajają w czasie swego krótkiego żywota.

Poczucie godności ludzkiej i sprawiedliwości wymaga więc tego, aby człowiek żył nadal, żył tak długo, aż pozna prawdę i ją posiadzie. To samo da się powiedzieć o szczęściu i sprawiedliwości samej. Nie iszczą się w tem, doczesnem życiu marzenia o szczęściu, tęsknota za sprawiedliwością. Ani najpotężniejsi tego świata, najuczeńsi, najzdrowsi, ani najmizerniejsi i najbardziej zepchnięci w kał ludzkiego życia, nie są zadowoleni ze swego bytu. Coś im dolega, coś boli, coś nęka, coś dręczy, coś niepokoi, ciągnie, pcha, szarpie i duszą i sercem i zamąca rzadkie chwile ludzkiej radości, pokoju i zadowolenia.

I nie ma widoków, aby człowiek posiadał zupełne szczęście w ziemskim swem życiu, to jest zaspokojenie swych wszystkich pożądań i potrzeb i to na czas nieskończony. Jeżeli np. przez udoskonalenie wiedzy lekarskiej dozna człowiek ulgi w pewnym kierunku, pod pewnym względem, to znowu pod innym udręczenia się jego wzmagają.

Sztuka lecznicza nie stała nigdy tak wysoko jak obecnie, człowiek nie posiadał

nigdy tak niezawodnych środków, takich doskonałych instrumentów, takiej pewności w gnębieniu wroga ludzkiego — choroby, ale też nie były nigdy tak przepelnione szpitala, jak obecnie. Ludzkość nie cierpiała tak, nie rozpaczała, nie szalała, jak teraz cierpi i szaleje.

I to niezadowolenie i cierpienie będzie się wzmacniać i rósć tak długo, aż ludzkość przyłoży spragnione usta do kielicha, w którym Bóg złożył prawdę, sprawiedliwość i szczęście, aż wieczność otuli znużonego wędrowca swemi skrzydłami i duszę przepoi niewypowiedziana i nieskończona szczęśliwość.

Cel życia ludzkiego, to dążenie do doskonałości.

Na to zgadza się i Sokrates i Demokryt i Seneca i Chrystus Pan, wszyscy. I poganie i żydzi i chrześcianie.

Bądźcie doskonali, woła Jezus, dąż do doskonałości, naucza Kant i ludzkość cała stawia sobie to przykazanie o doskonałości, jako wytyczną, jako metę, do której ma zdążyć.

Ale czy ta doskonałość jest osiągalną w tem krótkim życiu?

Bynajmniej. Idzie ku niej człowiek, pracuje lata całe i wstąpiwszy na najniższy jej stopień dopiero, zostaje odwołany, umiera. A jednak i głos sumienia i natura i Bóg

mówią nam, żeśmy stworzeni do doskonałości, więc gdy jej nie zdobędziemy, nie osiągniemy w tem życiu, nie osiągniemy też pełni życia, dostojenstwa ludzkiego, musimy je zdobyć, gdzieindziej, musimy dla nich pracować dalej, aż je posiadziemy. Mądrość Boża, Dobroć i Sprawiedliwość, które człowieka powołały do bytu, byłyby obrażone, gdyby dusza człowieka ginęła razem z ciałem, gdyby człowiek nie zdążył do swego przeznaczenia.

II. Ta także mądrość, dobroć i sprawiedliwość Boża sprzeciwiają się nieskończoności i wieczności kar pozagrobowych, czyli takiemu piekłu, o jakim uczy kościół rzymsko katolicki.

Człowiek jest wytworem Bożej myśli, Bożej istoty, a że Bóg jest najdoskonalszą i najświętszą istotą, to i twory jej są także w zasadzie dobre, choć nam patrzącym się na krótką metę ich istnienia i działania wyda się to lubo owo błędnem i złem.

Wszystko musi osiągnąć ostateczny cel, zamierzony przez Stwórcę, bo inaczej nie byłby Bóg wszechmocnym, a więc i człowiek musi osiągnąć ostateczny cel swego bytu.

A cóż stanowi ten ostateczny cel człowieka?

Nie może być tym ostatecznym celem człowieka wieczna katusza, wieczne piekło, boby się to sprzeciwiało wszechmądrości i wszechdobroci Bożej, ale może być tylko po-

znanie prawdy, zdobycie sprawiedliwości i posiadanie niezamąconego szczęścia. Takie tylko przeznaczenie i przeprowadzenie sprawy życia ludzkiego jest godne Jego Założyciela, Żywiciela i Odkupiciela, inne wszystko jest krótkowidztwem i nierozumieniem Bożych zamiarów.

Ale jakże pogodzić ten niezawodny cel, który każdy człowiek osiągnąć musi, z wolnością woli człowieka i z poczuciem sprawiedliwości, które wymaga, aby za czyny dobre, moralne spotykała nas nagroda, a za czyny złe, niemoralne, kara? Pogodzić łatwo i snadnie. Cel ostateczny człowieka jest niezawodny i musi go każdy z nas osiągnąć, bo ten cel jest wznikiem istoty Bożej, ale w wyborze dróg i środków prowadzących do celu ma człowiek wolność zupełną. Może więc obrać ten sposób życia, lub inny, może unikać tego lub owego, może przyspieszyć swe zbawienie, lub opóźnić, może sprzeciwić się w większym, lub mniejszym stopniu działaniu łaski Bożej.

Tak jak wędrowny człowiek, który zamierza wrócić do Ojczyzny, może to skuteczniej przedzi, lub później, temi, lub innymi drogami, tak człowiek zdąża do Boga i błądzi nie raz i upada, to znowu się dźwiga i idzie, aż poprzez wieki całe, a może setki tysięcy lat swego istnienia i rozwoju i doskonalenia osiąga ostateczny cel, szczęście

wiekuiste i zbawienie. Błędy ludzkie, grzechy opóźniają poznanie prawdy i wejście na właściwą drogę, która prowadzi do Boga. Błędy i grzechy ludzkie pociągają za sobą karę, tak jak za przyczyną idzie skutek, ale i ta kara musi być w pewnym równomiernym stosunku do winy. A czyż jest możliwem, aby Bóg, nieskończona i nieogarniona istota, czuła się obrażoną w nieskończonym stopniu winą, grzechem człowieka, istoty skończonej i ułomnej, ograniczonej w czasie, miejscu, w panowaniu nad sobą i otoczeniem, aby ją karała wieczną, nieskończoną karą, wiecznem piekłem?

Nie, przenigdy! Sprawiedliwość Boża wymaga, aby za błędy, winy i grzechy ludzkie następowała kara, jak za przyczyną idą skutki, ale te kary muszą być odpowiednie do miary złości ludzkiej i ułomności natury, to też idą za człowiekiem kary: wyrzuty sumienia, ślepotą ducha, rozpacz, odczuwanie swego osamotnienia, swej niegodności i inne jeszcze udręczenia ciała i ducha i inne jeszcze kary, których nie umiemy określić, ani nie znamy siły ich natężenia.

Najstraszniejszą jednak karą za grzechy i zbrodnie człowieka jest samo przeświadczenie winy, a przede wszystkim to opóźnianie się człowieka w osiągnięciu ostatecznego celu. Mózg być szczęśliwym, a z

własnej winy być nędznym i biednym to straszna kara, ale po milion razy straszniejszą karą jest to przeświadczenie, żeśmy z własnej winy odtrącani od Boga, niegodni, żeśmy dziećmi ciemności i kłamstwa — zamiast światłości i prawdy.

Nie zawsze odczuwa człowiek to moralne udręczenie, nie zawsze zdaje sobie sprawę ze swego nieszczęsnego położenia, ze stanu moralnego upadku i nie zawsze zdaje sobie sprawę z tego, że przez grzech cofa się wstecz zamiast iść naprzód w rozwoju swego jestectwa, ale każdy człowiek odczuwa od czasu do czasu skutki swej winy, swą niegodność, udręczenia, wyrzuty sumienia, nieszczęsny swój stan grzechowy. A zwłaszcza przed śmiercią świadomość niegodności wzmagą się, potężnieje i jeśli człowiek przechodzi w tym stanie katuszy moralnych poprzez próg wieczności, to stan jego musi być okropny, najgodniejszy pożałowania ze wszystkich stanów duszy człowieka. Czas konania istoty ludzkiej jest, albo zapłatą, albo karą, to znaczy jest wynikiem wszystkich prac spełnionych w życiu i jeśli te prace były wykonane podług planu Bożego, podług sił i łask odebranych, konanie jest momentem rodzenia się człowieka ku doskonalszemu życiu, jest snem tylko przykrym, z którego przebudzi się do pełni życia, ale jeśli człowiek zmarnował daną sobie sposo-

бноść, zdeptał Boże dary, służył tylko niskim instynktom swej natury, był głuchy na głos Boga i własnej duszy, żył na przekór swemu przeznaczeniu, to skona dla takiego człowieka jest najstraszniejszą męczarnią,, przejściem w okropny okres bytu, jest snem, z którego się przebudzi w przeświadczeniu, że był niktzemnikiem między niktzemnikami, najpodlejszą i najbardziej pogardy godną istotą. Naraz uczuje człowiek ogrom swej nędzy, poniżenia, niegodności i zatracenia i to poznanie będzie początkiem nowego życia tortur bezgranicznego bólu, zwątpienia, samotności i rozpacz...

III. Ajakże innem będzie przebudzenie się ze śmiertelnego snu człowieka, który się starał spełnić swe zadanie na ziemi w myśl Bożą, który może czasem i zbłądził i zwątpił i upadł, ale nie spodlił swego jestectwa, ale nie ugrzązł w błocie bydłowego bytowania, nie roztrwonił życia na łajdactwa, rozpustę, oszustwa, krzywdy, bluźnierstwa i inne gizechy i zbrodnie, ale szedł ze stopnia na stopień, pracował nad sobą, cierpiał, doskonalił się, wschłuchiwał się w nakazy Boże, które szły ku niemu z religii, z duszy, z cudownej harmonii wszechświata.

Moment skonu będzie dla niego wyzwoleniem, będzie rozpętaniem fantazyi, ukojeniem serca i zaspokojeniem potrzeb rozumu.

W obecnem naszym życiu fantazyja ludzka skrępowana jest granicami czasu i przestrzeni, poza grobem granice te znikają. Człowiek będzie sięgał oczami duszy we wszechświat, będzie ogarniał przeszłe, teraźniejsze i przyszłe czasy, bo fantazyja ludzka będzie współpracowniczką wyobraźni Bożej, bez granic, bez kresu idące w bezmiar.

Pragnienia duszy zostaną zaspokojone najzupełniej. Przedewszystkiem pragnienie miłości. Wszystko to, co możemy pomyśleć o tej bezgranicznej miłości, jaka nas ogarnie w przyszłym pozagrobowym życiu, jest tylko słabem odbiciem tej wspaniałej rzeczywistości, jaka się stanie naszym udziałem. Będziemy pić z czary szczęścia, z której nie zginie nigdy rozkosz, ani się nie zmniejszy, bo prawica Boża będzie zlewać swe bogactwa niewysłowionego umiłowania w serca ludzkie, żar Boży będzie je podniecał i palił, a przetopione i przepojone pod wpływem wzajemności Umilowanego będą gorzeć coraz większymi płomieniami, aż zjednoczone z sercem Boga zakosztują rozkoszy niewysłowionej, rozkoszy płynącej z krwicy wszelkiej miłości, która jest twórczą siłą wszechświata. Na ziemi miłość jest dźwignią ludzkiego życia, a cóż dopiero pomyśleć o miłości w przyszłym życiu, która obejmie i zjednoczy w sobie wszystkie miłości, wszelkie uko-

chania i Boga i ludzkości i prawdy i piękna, będzie pożądaniem i zaspokojeniem pożądania, tęsknotą i nasyceniem. W doczesnem życiu rozkosz przystępna tylko dla niewielu, tylko na wyżynach ludzkiego społeczeństwa pręży się pierś i dusza wzbiera miłością, ukochaniem, rozkoszą, w której obok szlachetnej namiętności jest i ból i tęsknota i pożądanie duchowe i chęć poświęcenia się i ofiara całopalna—ale na niżach ludzkiej doli, kto zna szczęście? Kto z wydziedziczonych, spodlonych, odartych, wyzyskanych może wymówić bez skargi, bez ironii, albo złorzeczenia i przekleństwa ten wykaz szczęście?

W przyszłym naszym życiu pojęcie to nie będzie czczym tylko wyrazem, nie stanie się udziałem wybranych tylko niewielu, ale będzie treścią życia wszystkich dziedziców Królestwa Bożego, wszystkich ludzi, którzy przejdą przez próg śmierci w mniejszym, lub większym stopniu ze Stwórcą swoim zjednoczeni.

Życie pozagrobowe będzie też zaspokojeniem potrzeb rozumu — będzie wizją, widzeniem bezpośredniem tych prawd, za którymi tęskni istota człowiecza.

W życiu doczesnem zdobywa człowiek wiedzę powoli, stopniowo i myli się ustawicznie, to idzie naprzód w poznaniu, to się cofa, bo zmysły ludzkie są omylne, a życie sa-

mo krótkie, ale w krainie wieczności człowiek zjednoczony ściśle z Bogiem będzie poznawał bezpośrednio wszystkie prawdy, to znaczy przyczyny bytu świata, jego rozwoju, jego przejawy wszystkie, cel jego ostateczny, będzie widział przed sobą wszelkie życie w stanie nowstawania, przetwarzanie się, zaniku, przemian, odradzania się i upadku, tak, że dusza nasycona tą wizją prawdy będzie odczuwać niewysłowioną rozkosz, zadowolenie i ukojenie zupełne.

IV. Ale najwyższym stopniem pozagrobowego szczęścia będzie współudział człowieka w tworzeniu, utrzymywaniu i uszczęśliwianiu wszechistot, wszechbytu. Wszelkie tworzenie jest rozkoszą, a tworzenie i wyłanianie coraz doskonalszych form jestestwa jest największem szczęściem. Jestto rozkosz Boża i uczestnikiem tej niewypowiedzianej rozkoszy, tego szczęścia godnego tylko istoty wszechmocnej, będzie człowiek z Bogiem zjednoczony.

Przez złączenie się człowieka ze Źródłem bytu, Prawdy, Światła, Sprawiedliwości i Szczęścia nie straci człowiek swej osobistości, nie przestanie być osobą i nie zanikną w nim właściwości, przy pomocy których otrzymywać będzie wrażenia, ale owszem siły te ducha ludzkiego przez zjednoczenie się z Bogiem spotęgują się, wzmożą, udoskonalą się tak dalece, że dusza ludzka

będzie odbierać z praźródła wszelkie objawy życia w stopniu nieskończenie wyższym, niżli za swego doczesnego bytu. Lecz więcej nadto jeszcze! Przez takie ścisłe zespolenie się z Bogiem, człowiek będzie odczuwał myśli, zamiary Boże, Boże szczęście, Bożą chwałę, każde drgnienie Bożego serca, każdy akt Bożej woli, wszystkie przejawy Bożej mądrości i Bożej wszechmocy, odbiją się zaraz w duszy ludzkiej przez akty woli, przez mowę, myśli, przewidy, czucia i sprawy zmierzające ku czci Stwórcy, a doskonaleniu się i szczęściu wszystkiego, co z Boga wyszło, co z Nim związane rozumem i wolą na zawsze.



INSTYTUT
 BADAŃ LITERACKICH PAN
 BIBLIOTEKA
 - 00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
 Tel. 26-68-63

F
5482